

Po co partiom demokracja?

16 marca 2013

Największym wydarzeniem ostatnich miesięcy na polskiej scenie partyjnej była niewątpliwie zmiana na fotelu szefa Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dotychczasowy lider – Waldemar Pawlak zmierzył się z Januszem Piechocińskim, który wygrał „o włos” partyjne wybory. Zwycięzca ciężko, przez wiele miesięcy wypracowywał poparcie – dokonywał tytanicznej pracy odwiedzając struktury terenowe, rozmawiając z działaczami, udzielając się w mediach. „Przez ostatnie pół roku przed wyborami pracowałem nad każdym delegatem, dosłownie nad każdym – mówi Piechociński w rozmowie z LMD – Pisałem odręczne pozdrowienia i dawałem numer telefonu. I to oni na mnie zagłosowali. Aparat partyjny – w znikomym procencie.”

Nie bez znaczenia jest również fakt konsekwentnego wykorzystywania najnowszych technik komunikacji w sieci: bloga, portali społecznościowych – co idealnie trafiało do młodszych członków partii. Pod tym względem Piechociński o kilka długości wyprzedził Pawlaka, choć ten od lat prezentuje się jako fan wszelkich nowinek technicznych i gadżeciarz.

Zwycięstwo Piechocińskiego było sporym zaskoczeniem zarówno dla triumfatora jak i sporej części głosujących na niego działaczy partyjnych – chcących raczej mocnym głosem przekazać ostrzeżenie Prezesowi (i wicepremierowi) Pawlakowi. Udowodnić, że poparcie dla niego słabnie i powinien o nie mocniej zabiegać, niż doprowadzać do tak spektakularnej zmiany w dość trudnym czasie, jakim są negocjacje unijnego budżetu. Niespodziewany werdykt partii stał się wiążący, a przegrany natychmiast z kamienną miną rozpoczął wyprowadzkę odmawiając współpracy – zaczęto więc gorączkowe poszukiwania wiarygodnego wyjaśnienia takiego „wypadku przy pracy”. I do głowy przychodziła wszystkim jedna refleksja: to partyjna wewnętrzna demokracja, czyli mechanizm znany tylko w teorii i tak dawno niepraktykowany w polskiej polityce, że wydaje się świetnym

wytłumaczeniem wydarzeń niezwykłych w polityce. „Kampania wewnątrz partii, to siłą rzeczy demokracja bezpośrednia – komentuje Piechociński – jawnie i otwarcie konkurowałem z liderem, ale nie zostałem utracony, tak jak się to dzieje w innych partiach. Dlaczego? Bo nie było przyzwolenia elity PSL na to, by prezes na coś takiego się porwał. Patrzyli na mnie z przymrużeniem oka, ale wyeliminować nie dali. A ja postawiłem na polaryzację, i przede wszystkim osobistą rywalizację. I to jest jedyny taki przypadek chyba w całej Unii Europejskiej, kiedy bez żadnej afery i kompromitacji, szef partii w randze urzędującego wicepremiera, przegrywa z szeregowym posłem.”

Początkowe zdumienie i niepewność, szybko zastąpiła więc pozytywna narracja, w której ludowcy przedstawiać się zaczęli jako ikony demokracji wewnątrzpartyjnej. Władysław Kosiniak-Kamysz w rozmowie z PAP wprost ogłosił, że nie ma bardziej demokratycznej partii niż PSL. A Janusz Piechociński wskazuje na charakter PSL, którego wyborcy koncentrują się na sprawach im najbliższych. To dlatego, zdaniem wicepremiera, właśnie w wyborach do samorządów Stronnictwo ma najlepsze wyniki: 16% do Sejmików, ale już 9 do parlamentu, tylko 6 do Parlamentu Europejskiego i zaledwie 1,75 w wyborach prezydenckich, w których kandydował Waldemar Pawlak. „Nie byłem zaskoczony wygraną – deklaruje Piechociński – już wchodząc na kongres miałem dokładnie policzone głosy, mogłem liczyć na 150-osobową przewagę, wiedziałem jednak, że w obliczu władzy Pawlaka ta przewaga już na sali znacznie stopnieje. I skończyło się na 17 głosach. Wystarczyło. Rozmawiałem z ludźmi, wysyłałem mejle, a przede wszystkim byłem członkiem różnych partyjnych gremiów, kierownictw, wizytowałem struktury lokalne. Znałem wszystkich...”

NIEJASNE PRAWO, GORSZA PRAKTYKA...

Czy wybory w PSL stanowią wyjątek? Jak wygląda sytuacja w innych ugrupowaniach? Sami politycy zapytani o wewnątrzpartyjną demokrację, zazwyczaj – jeśli pytanie jest zadane nieoficjalnie – uśmiechają się z rozbawieniem. „W PiS

nie dzieje się nic bez osobistej akceptacji prezesa Kaczyńskiego” – mówi jeden z posłów tej partii. „W SLD rządzi niepodzielnie Leszek Miller używając do tego klubu parlamentarnego” – twierdzą posłowie lewicy. „Donald Tusk osiągnął perfekcję w trzymaniu w ryzach swoich politycznych konkurentów” – opowiada polityk PO. Wszyscy mówią to – rzecz jasna – nieoficjalnie.

Często wskazuje się, że swoisty „grzech pierworodny” popełniono już na samym początku budowania systemu partyjnego – na przełomie lat 1980. i 1990. Partie polityczne czerpały (i do dziś po części czerpią) z dwóch testamentów: nieboszczki PZPR (wspominanie o jej wewnętrznym demokratyzmie jest raczej nietaktem) i niegdysiejszej podziemnej i „naziemnej” opozycji (siłą rzeczy pozbawionej możliwości budowania demokratycznych struktur, opierającej organizację na zasadzie wiary w Autorytety).

Oczywistym jest, że demokracja wewnątrzpartyjna ma wpływ nie tylko na funkcjonowanie samych ugrupowań, ale też bezpośrednio przekłada się na jakość życia publicznego i działania instytucji Państwa – dlatego jest od lat przedmiotem badań. Kilka miesięcy temu think-tank Instytut Spraw Publicznych (ISP) wraz z Fundacją Konrada Adenauera, zbadał mechanizmy i procedury demokratyczne w polskich partiach politycznych.

Jak wynika z analiz ISP, mimo że zarówno Konstytucja, jak i ustawa o partiach politycznych nakazują istnienie demokratycznego porządku w stronnictwach politycznych, zagadnienie to jest zarysowane bardzo oszczędnie i w niezbyt jasny sposób. Gdy zajrzy się głębiej – w prawo regulujące stosunki wewnątrz konkretnych stronnictw – i ich statuty, wówczas okazuje się, że mechanizmy umożliwiające członkom partii udział w najważniejszych decyzjach są w przeważającej większości słabe i nie ma „bezpieczników”, które zapobiegałyby wodzowskiemu stylowi rządzenia ugrupowaniami politycznymi.

Badania przeprowadzone w ramach projektu ISP pozwalają na

sformułowanie wniosku, że choć pod względem formalnym uregulowania wewnątrzpartyjne zapewniają podstawowe standardy demokratyczne, to jednak obserwować można rozbieżność między rzeczywistością a stanem pożądanym. Przede wszystkim zauważyć można, że partie polityczne to ciała zamknięte – dostęp do informacji o nich i do ich struktur wydaje się ograniczony. Katalog warunków, które trzeba spełnić, aby zostać członkiem polskiej partii politycznej, jest bardzo rozbudowany. Rola ugrupowań politycznych została dziś właściwie zredukowana do funkcji wyborczych, dlatego najwięcej nowych członków przyjmuje się właśnie w czasie poprzedzającym wybory.

Istnieją przeszkody w przepływie informacji i w dostępie do procesów decyzyjnych w łonie wszystkich partii. Objawem deficytu demokracji wewnątrzpartyjnej jest niewielkie zaangażowanie samych członków. Praktyka zna bardzo mało przykładów procedur decyzyjnych, takich jak prawybory czy referendum, z których na równych prawach korzystałoby wszyscy członkowie.

Szczególną wagę przywiązuje się jednak do skuteczności działania partii, stąd na przykład obowiązek przestrzegania dyscypliny w głosowaniach i odgórne jej narzucanie we frakcjach parlamentarnych. Większość prerogatyw dzierży lider partii, który ponadto ma decydujący głos w zakresie podziału środków pochodzących z subwencji, obsady list wyborczych, w sprawach partyjnych kadr lub koalicji z innymi ugrupowaniami. Ośrodek decyzyjny w partiach niebezpiecznie przesuwają się z szerokich partyjnych gremiów w stronę wąskiego grona partyjnej elity.

TRAMPOLINA DO KARIERY

Wyniki analiz niepokoją. Tymczasem wielu z ekspertów – politologów i socjologów wypowiada się wprost i bez ogródek, że w funkcjonowaniu partii politycznych najważniejsza jest skuteczność działań, nawet jeśli oznacza to ograniczenie mechanizmów demokratycznych. Trudno się jednak z tym poglądem

zgodzić – partie działają w państwie demokratycznym, są ważnym aktorem życia publicznego i muszą stosować demokratyczne mechanizmy również w swoich strukturach. To nie są dwa odrębne światy! I podobnego zdania jest większość Polaków.

Na podstawie wyników analiz zespół ekspertów ISP sformułował wnioski i przygotował uniwersalne rekomendacje, proponując m.in. ograniczenie partyjnego centralizmu, upowszechnienie w funkcjonowaniu partii politycznych referendum wewnątrzpartyjnych, powszechnych wyborów władz ugrupowania czy instytucji prawyborów.

Zmiany są konieczne – od lat funkcjonowanie systemu partyjnego i ugrupowania polityczne są oceniane bardzo krytycznie przez Polaków. Według niedawnego badania CBOS blisko 90% badanych (!) było zdania, że partie „powodują kłótnie i zamęt w państwie” i są niczym więcej jak „klikami polityków dążących do władzy”. Co więcej, zdecydowana większość (80%) Polaków jest przeciwna finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa.

Należy podkreślić, że partie, szczególnie lokalnie, postrzegane są jak – niezbyt uczciwa i czysta – trampolina do kariery, pozbawiona w ogóle nośnika ideowego. Taki też obraz życia publicznego w Polsce przejęła nawet kultura masowa, co znajduje swój wyraz nawet w tak popularnych serialach jak np. Ranczo. W efekcie niewielu obywateli decyduje się na wstąpienie do struktur partii. Status społeczny polityka jest bardzo niski, co przekłada się również na brak zaufania do najważniejszych instytucji Państwa. Frekwencja wyborcza jest jedną z najniższych w Europie. Wyborcy nie dostrzegają, by organizacje reprezentowały ich rzeczywiste interesy – koncentrują się raczej na emocjonalnych bitwach w warstwie nadbudowy – kłóćą się o katastrofę smoleńską, czy aborcję, pozostawiając kwestie ekonomiczne i społeczne doraźnym decyzjom. W dodatku są w tych decyzjach nieprzejrzyste i nieprzewidywalne – jak choćby przyznający się do lewicy Ruch Palikota, głosujący za wydłużeniem wieku emerytalnego, co jest

wśród organizacji tej strony sceny politycznej ewenementem na skalę europejską. Wynika to po części z niskiego poziomu zdefiniowania elektoratów partyjnych i oderwania organizacji od konkretnych grup, czy klas społecznych. To z kolei wynika z braku ostrych wymagań, jakie stawialiby przed światem polityki obywatele: słabe związki zawodowe, czy organizacje pozarządowe, brak zainteresowania życiem publicznym...

Wybory szefa PSL powinny skłaniać do refleksji i pobudzić do dyskusji na temat reformy funkcjonowania partii politycznych w Polsce. Nie można przecież liczyć na to, że partyjne kierownictwa wykażą się instynktem samozachowawczym, choć tak właśnie stało się chyba w przypadku ludowców. „Elita PSL, czyli tych 1,2 tys. delegatów na kongres zdała sobie sprawę, że w terenie jesteśmy mocni, ale jeśli lider otrzymuje w wyborach prezydenckich zaledwie 1,75%, to coś jest nie tak. Co? A może lider się zużył?” – analizuje Piechociński.

Te słowa są dowodem, że to właśnie politycy – i tylko oni, są w stanie ten czarny obraz anty-demokracji partyjnej zmienić. Gotowe są analizy politologiczne, przeprowadzone badania opinii, eksperci czekają, by ktokolwiek ich zapytał jak być powinno, które ustawy i jak należy poprawić, jakie procedury wdrożyć. Nastawienie opinii publicznej też nie budzi wątpliwości: społeczna ocena polityków, brak zaufania do państwa i jego instytucji, niechęć do angażowania się w życie publiczne. Ale dopóki klasie politycznej będzie wygodnie tak, jak jest – niewiele się zmieni.

Autorzy: Z. Dąbrowska, J. Zbieranek

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)